

Ceny Prenumeraty.

W Łwowie: roczna Rbl. 9 w.
1/2. 30. kwart. Rbl. 2.25 w. Kow. 7.50. 1/2. 75 kop. w. Kow. 2.50.
Z przesyłką pocztową w opłaconiu: roczna Rbl. 1.25 w. Kow. 4.20. kwart. Rbl. 3.75 w. Kow. 12.50. 1/2. 18.00 w. Kow. 60.
Za granicą: roczna Rbl. 9 w. Kow. 20.
Ceny oddzielnych numerów:
W Łwowie: 2 kop. = 6 hal.
z przesyłką 3 kop. = 10 hal.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz średnio-
lamowy drobnym pisemem lub je-
go miejsce 7 1/2 kop. = 25 hal.
Nadesłane za 1 wiersz trzyna-
stymy drobnym pisemem lub je-
go miejsce 25 kop. = 80 hal.
Nekrologia wiersz 18 kop. = 60 h.
Zawiadomienia o ślubach i t.p.
po 45 kop. = 1 Kor. 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz
2 1/2 kop. = 8 hal., naj-
mniej 25 kop. = 80 hal.
Adres Redakcji, Administracji i Biura:
Lwów, ul. Zimorowicza 11-13.
Recepty i zapytania na zwrot sęd.

Recepty i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

„Ostatnie wiadomości“ obacz na str. 4.

Ofenzywa włoska nad Isonzo. — Od Żmudzi do Bukowiny.

Infekcja narodu.

III.

Przekonanie, że głównym wrogiem Polski i głównym niebezpieczeństwem dla niej są Niemcy, opierało się nie tylko na obserwacji prześladowań w zaborze pruskim. Pod tym względem polityka rosyjska wobec Polaków dawała również materiał obfity. I nie tylko wynikało ono ze stwierdzenia faktu, że w przebiegu dziejów Niemcy zdołali wynarodowić ogromny obszar ziemi rdzennie polskiej na zachodzie i północy, podczas gdy od wschodu ani jedna wieś polska nie zamieniła się na rosyjską. Oparło się ono na analizie geograficznego położenia Prus i wynikających z niego nieuchronnie celów polityki pruskiej. Panowanie pruskie aż po ujście Niemna i istnienie silnej twierdzy niemieckiej na brzegu bałtyckim, między Wisłą a Niemnem, z centrem w Królewcu, podczas gdy dorzecze średniej i górnej Wisły całkowicie, dolnej zaś w znacznej części pozostało polskiem — wytwarzała nieubłaganą alternatywę: albo polskość wróci do brzegów Bałtyku i na nich się umocni ze strasą dla posiadania niemieckiego, albo niemieczyna zapanuje na środkowej Wiśle, zapanuje nie tylko politycznie, ale prędzej czy później narodowo. Zrozumiała stąd jest konsekwencja, że Niemcy, chcąc utrzymać swe panowanie i ognisko swej kultury w Prusiech Wschodnich, muszą dążyć do całkowitej zagłady narodu polskiego. Natomiast nikt nie zdoła dowieść, że dla zadań państwowych i narodowych Rosji istnienie Polski w jej rdzennych siedzibach w granicach etnograficznych jest przeszkodą. Stąd więc wynikało, że przy warunkach sprzyjających stosunek Rosji do Polski może się zmienić, gdy polityka Niemiec zmieni się nie może, gdyż wtedy poszłaby wbrew interesom niemieckim. Cała literatura polityczna niemiecka w kwestii polskiej świadczy, iż Niemcy zagładę polskości uważają wprost za nieubłaganą konieczność.

Uznanie tedy u nas Niemiec za głównego wroga i główne niebezpieczeństwo oparło się na przesłankach niewzruszonych, wyjącających nawet wprost dyskusję dla ludzi, umiających logicznie myśleć.

To też w ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia przekonanie to zapanowało w opinii polskiej wszystkich trzech dzielnic. Jeżeli nie wyraziło się ono wówczas należycie w polityce praktycznej, to tylko dlatego, że polityki polskiej, obejmującej całość narodu, nie posiadaliśmy. Główna dzielnica, należąca do Rosji, nie miała praw politycznych, legalnego życia politycznego i możliwości szerszego politycznego działania. W dzielnicy austrijskiej polityka polska, kierowana w początkach ery autonomicznej szerszą myślą, myśl tę szybko zatraciła, pogrążyła się całkowicie w interesach lokalnych, austriacko-galicyskich. Platonicznie, nieśmiało krytykowano od czasu do czasu przymierze Austrii z Niemcami, robiono to wszakże raczej dla spokoju sumienia, niż w realnym celu przekształcenia zewnętrznej polityki państwa, do czego nie widziano pola. W zaborze zaś pruskim rodacy nasi nie mogli nic więcej zrobić, jak zorganizować u siebie na miejscu wytyczoną obronę przed germanizacją.

Dopiero pod koniec ubiegłego stulecia zaczyna się planować pracę nad położeniem podstaw polityki nie dzielnicowej, ale ogólnonarodowej, polityki właściwie polskiej. Praca ta wyszła z Warszawy i znalazła

swój wyraz w „Przeglądzie Wszechpolskim“. Dopóki wszakże główna dzielnica Polski, Królestwo, pozostawała w przymusowej bierności politycznej, o praktycznym zorganizowaniu tej polityki nie mogło być mowy.

Tu właśnie rok 1905 otworzył nową erę.

W czasie pierwszych stadiów organizowania się ciał prawodawczych w państwie rosyjskim i trudnego bardzo w tych warunkach organizowania się polityki przedstawicielstwa polskiego — zadania miejscowe, wypływające z położenia Polaków w państwie całkowicie tę politykę pochłaniają. Z chwilą wszakże, gdy stosunki w państwie dochodzą do względnej, bardzo zresztą niepomysłnej dla nas równowagi, myśl polityczna zwraca się natychmiast do zagadnień polityki ogólnonarodowej, stara się sobie uświadomić jej cel i szuka dróg praktycznego ku niemu zmierzania.

W roku 1908 zjawia się jednocześnie próba ujęcia zadań polityki polskiej w konsekwentny system i próba wypływającej z niego akcji praktycznej. Ukazuje się książka Dmowskiego „Niemcy, Rosja i kwestia polska“, książka mająca jednocześnie za cel uświadomienie położenia sprawy polskiej i zadań polskiej polityki własnemu społeczeństwu w całej Polsce, jak oświecenie obcom kwestii polskiej i zdeklarowanie wobec nich stanowiska Polski w układzie stosunków międzynarodowych. Książka ta ukazuje się prawie jednocześnie z oryginałem polskim w przekładach na język rosyjski i francuski oraz w obszernym streszczeniu czeskim (nadto przed dwoma laty wydano ją w Helsińforsie w przekładzie na język fiński).

W tymże roku przedstawiciele polityki polskiej wchodzą w porozumienie z działaczami słowiańskimi i wspólnie z nimi organizują zjazd w Pradze, w którym biorą udział Rosjanie, Czesi, Słowacy, Chorwaci, Serbowie i Bułgarzy, wreszcie delegacja polska ze wszystkich trzech dzielnic, zjazd, który ma za program ustalenie podstaw kooperacji wszystkich narodów słowiańskich w rozwoju narodowych, kulturalnych i ekonomicznych sił każdego z poszczególnych narodów i w obronie przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu. Główną osią zjazdu uczyniono kwestię stosunków rosyjsko-polskich. Tym sposobem pod postacią akcji, zwanej neoslawistyczną, Polacy postawili pierwszy obmyślany krok w dziedzinie międzynarodowej.

Wojna włosko-austrijska.

WALKI NA GRANICY.

Rzym 26/8 (P. A. T.). Komunikat głównej kwatery włoskiej z dnia 25 maja (7 czerwca).

Na całej rozciągłości granicy nasze przednie oddziały zajmowały w dalszym ciągu najważniejsze pozycje za granicą, napotykając słaby opór. Jednakże na płaskowzgórzeniach Lavarone i Folgaria trwa dalej uporczywa walka artyleryjska; taka sama walka toczy się na całej długości Isonzy od Caporetto aż do morza, gdzie doprowadziliśmy w ostatnich dniach do bezpośredniego zetknięcia się z nieprzyjacielem.

Silne kolumny frontowe, podtrzymywane przez potężną artylerię, dotarły faktycznie do tej ważnej linii rzecznej, aby się silnie umocnić w punktach najbardziej dogodnych do przeprawy i zorganizować przedmostowe fortyfikacje i zapanować nad brzegami.

W głębokiej dolinie, otoczonej stromymi górami Caporetto, wojska nasze toczyły zaciętą walkę z nie-

przyjacielskimi pozycjami, rozłożonymi na grzbietach gór; silnie umocniony się po obu brzegach rzeki i poważnie zagrażają Tolmino.

Nad dolnym biegiem Isonzy wojska nasze przetrzuciwszy pontony przez rzekę i przepuściwszy na przód kawalerię na wywiady już się przeprowadziły na brzeg wschodni, gdzie się fortyfikują. Operacja ta ma na celu uzyskanie na rzece Isonzo, zarówno jak i na innych frontach, niezbędnej swobody działań do manewrowania, a także zapewnić sobie inicjatywę w operacjach, kiedy nastąpi decyzja posunięcia całej masy wojsk.

Straty nasze stosunkowo są niewielkie.

Wojska włoskie wczoraj święciły święto narodowe, przyczem sprawiły będącemu zawsze świadkiem ich prac i wysiłków monarsze popis energii, poświęcenia i gorącej miłości ojczyzny.

Z WENECJI.

Rzym 26 (8) (PAT). Komunikat urzędowy: Rano aeroplan nieprzyjacielski zjawił się nad Wenecją i zrzucił pewną ilość bomb, które nieco uszkodziły kilka budynków prywatnych. Jedna kobieta lekko kontuzjonowana w rękę i młoda dziewczyna w głowę odłamkiem. Kilka bomb również zrzucono na innych punktach pobrzeża, gdzie szkody wyrażają się w jednym zabitym i kilku rannych.

Wojna z Turcją.

WALKI NA GALLIPIOLI.

Saloniki 24 (6) (PAT). (Zapóźnione w drodze). Z Mitylene donoszą pod datą 23 (5), że siły wojenne angielskie i francuskie rozpoczęły ogólny atak na półwyspie Gallipolijskim. Natarcie odbywa się normalnie i daje zadowalające rezultaty. Krwawe boje toczą się w transejach pod Bujalu. Sprzymierzeńcy pod Kosowczy zdobyli na Turkach trzy linie tranzej. Niedawno sprowadzone działa ciężkie ostrzeliwały pozycje tureckie, zwłaszcza wyżyny, panujące nad półwyspem.

Wiadomości telegraficzne.

ZWIEDZANIE OBOZÓW JEŃCÓW.

Kopenhaga 26 (8) (PAT). Rząd rosyjski za pośrednictwem Czerwonego Krzyża w Kopenhadze poprosił rząd niemiecki o pozwolenie zwiedzenia obozów niemieckich dla jeńców rosyjskich. Niemieckie ministerstwo wojny przychyliło się do życzenia pod warunkiem pozwolenia delegatom niemieckim na zwiedzenie obozów rosyjskich z jeńcami. Delegatom będą towarzyszyć przedstawiciele Danii. Jest prawdopodobne, że te wzajemne odwiedziny odbędą się.

KORSARSTWO NIEMIECKIE.

Londyn 27 (9) (PAT). Niemiecka łódź podwodna na morzu Irlandzkim zatopila parowiec norweski „Troodwang“. Załoga ocalała.

PO UKŁADZIE CHIŃSKO-JAPOŃSKIM.

Tokio 26 (8) (PAT). Wobec szczególnego stanu, pozyskanego przez Japonię w Chinach na mocy nowego układu chińsko-japońskiego, rząd japoński uznaje za pożądane zreorganizować ambasady w Pekinie i Tokio na poselstwa.

Tokio 26 (8) (PAT). Odbyła się wymiana ratyfikacji porozumienia chińsko-japońskiego, wniesiona wczoraj przez opozycję do izby niższej; trzecie wotum nieufności dla gabinetu za wmieszanie się do wyborów odrzucone zostało większością głosów.

Przybyli pełnomocnicy zdeponowanej dynastii chińskiej z propozycją sprzedaży Japończykom przeszło 3 milionów dziesięcin ziemi, należącej do dynastii w południowej Mandżurii.

Z PERSJI.

Ispahan 27 (9) (PAT). Czterech Niemców w towarzystwie uzbrojonych jeźdźców wyjechało do Kermanu w celach agitacyjnych, skąd udadzą się do Teheranu i do Indji.

ZDROWIE KRÓLA GRECKIEGO.

Ateny 27 (9) (PAT). Biuletyn wieczorny o stanie zdrowia króla: ciepota 37°, puls 108, oddech 18. Popłepszenie w stanie zdrowia króla trwa dalej. Sen i stan subiektywny dobre.

DYMISJA BRYANA.

Waszyngton 26 (8) (PAT). Bryan podał się do dymisji, którą Wilson przyjął.

Paryż 27 (9) (PAT). Generał brygady Bourgeois, dyrektor oddziału geograficznego, mianowany pomocnikiem towarzysza ministra wojny.

N A D E S Ł A N E.

Cena za wiersz 25 kop. = 80 hal., najmniej 4 wiersze.

Dentysta Dr. J. Brzeski

Lwów, ul. Akademicka 3, II p. 828
wyjmowanie zębów bez bólu, korony, mostki. Ceny normalne.

Od szwajcarskiego komitetu jeneralnego pomocy dla ofiar wojny w Polsce.

„Kur. Warsz.” ogłasza:

Komitet jeneralny pomocy dla ofiar wojny w Polsce, rezydujący w Vevey zebrał dotąd około 1.200.000 franków, nie licząc sum deklarowanych, jako też sum, zebranych przez niektóre komitety miejscowe i redakcje pism, a nie wniesionych jeszcze do szwajcarskiego Banku narodowego w Lozannie.

Komitet rozdał miejscowym komitetom pomocy w Polsce 844.854.60 fr. w kwotach następujących:

- 1) 209.591.65 fr. dla części Królestwa pod panowaniem rosyjskiem;
- 2) 212.000 fr. dla części Królestwa, zajętej przez Austrię;
- 3) 101.150 fr. dla części Królestwa, zajętej przez Niemcy;
- 4) 145.111.60 fr. dla części Galicji, zajętej przez Rosję;
- 5) 151.000 fr. dla części Galicji pod panowaniem Austrii;
- 6) 23.647.55 fr. dla wychodźców w Wiedniu, Gratzu, Pradze, Ołomuńcu i Innsbruku;
- 7) 2.353.80 dla Polaków w Szwajcarii.

Dalsze przesyłki w toku.

Komitet jeneralny przesyła wszelkie zapomogi dla części Królestwa pod panowaniem rosyjskiem i dla Galicji wschodniej komitetowi obywatelskiemu w Warszawie, na ręce prezesa Zdzisława ks. Lubomirskiego, przyczem rozdział zapomóg w Galicji odbywa się przy współudziale prezydenta Lwowa, Tadeusza Rutowskiego. Zapomogi dla części Królestwa, zajętej przez Austrię, i dla Galicji zachodniej — komitetowi ks. biskupa Sapiehy w Krakowie, wreszcie dla części Królestwa, zajętej przez Niemcy — polskiemu komitetowi w Poznaniu. Rozdział zapomóg odbywa się przy pomocy komitetów miejscowych i przy współudziale członków komitetu jeneralnego, przebywających na miejscu. Niektóre pomniejsze sumy przesłane wprost na ręce komitetów pomocy miejscowej.

Komitet jeneralny poda ściśle i obszernie sprawozdanie z zebranych funduszy i poczynionych przeznaczeń.

Zebrana dotychczas suma stanowi wobec ogromu potrzeb drobny zasilek, zważywszy jednak, że od chwili ogłoszenia odezwy naszego prezesa, Henryka Sienkiewicza, do ludów ucywilizowanych, upłynęło niespełna trzy i pół miesiąca, Komitet stwierdza z radością, że poruszyła ona serca ludzkie i wyraża nadzieję, że w przyszłości wciąż będą napływały nowe coraz to większe ofiary.

Umacnia nas w tej nadziei i to, że przedsięwzięte są zarazem wszelkie inne zabiegi, aby poruszyć ofiarność powszechną, a przedewszystkiem, że drugi prezes Komitetu, Ignacy Paderewski, z całym poświęceniem i obywatelską gorliwością rozpoczął działać w tym celu na Zachodzie, a od niedawna i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Antoni Osuchowski.

OD HENRYKA SIENKIEWICZA.

Do powyższego ogólnego sprawozdania niechaj mi wolno będzie dodać parę słów i uwag następujących:

Jako jeden z przewodniczących w Komitecie, poczuwam się przedewszystkiem do obowiązku podziękowania naszym braciom z Ameryki północnej, którzy patryjotyzmowi i gorącemu sercu zawdzięczamy największą część zebranych dotychczas funduszy. Dali oni, co mogli, i więcej, niż mogli, a jednak ofiary ich wciąż napływają, zarówno ze Związku narodowego, jak z redakcji pism, oraz z poszczególnych miast, osad i parafii. Ziemia-Macierz zaciągnęła względem nich wielki dług wdzięczności, który tylko sercem płacić można. Prawdziwie możnaby do nich zastosować angielskie wyrażenie, że krew silniejsza jest od wody, albowiem niezmiernie przestrzenie oce-

anu, dzielące ich od ojczyzny, nie zdołały osłabić ich miłości dla niej i pamięci.

Wierzę też głęboko, że śladem ich idą również Polacy z Ameryki południowej, do której wysłałem w tych dniach odpowiednie wezwanie.

Nie mogę następnie pominąć Szwajcarii, w której znaleźliśmy jaknajwiększą gościnność i poparcie we wszystkich kantonach i we wszystkich sferach ludności. Lokal na kancelarię ofiarował nam właściciel Grand Hotelu bezpłatnie; i wiele list, rozsyłanych przez prezesa komisji wykonawczej, Osuchowskiego, wraca wypełnionych datkami. Wiceprezesi komisji wykonawczej, prof. Kowalski i Andrzej hr. Plater, powołali do życia komitet czysto szwajcarski, złożony z najznakomitszych obywateli, którzy wytrwale pracują wśród Szwajcarów nad pomnożeniem ofiar.

We Francji usilnie popiera obecnie naszą sprawę delegat komitetu, Gustaw bar. Taube.

Lecz największem wzruszeniem przejmowały mnie i kolegów moich drobne datki, pochodzące od ludzi ubogich, żyjących z dziennego dorobku, a przedewszystkiem od tutejszych i francuskich dzieci. Wkrótce po ogłoszeniu mojej odezwy i memoriału komitetu, pobra prof. Askenazego, zaczęły wpływać od szkółek ludowych szwajcarskich i francuskich ofiary w centimach, frankach, a nawet w markach pocztowych, którym to ofiarom towarzyszyły listy naiwne, a takie serdeczne, na jakie tylko tkliwe serca dziecięce zdobyć się mogą. To wszystko, to także dług wdzięczności, który, da Bóg, odrodzona Polska spłaci kiedyś szlachetnemu krajowi.

Na koniec o samym Komitecie.

Zajęcia kancelaryjne są duże, korespondencja ogromna. Wiele osób, przesyłających nawet skromne datki, pisze przy tem listy. Są dni, w których przychodzi ich po kilkadziesiąt, adresowanych bądź wprost do komitetu, bądź do banku w Lozannie. Odpowiadać na nie, prowadzić książki rachunkowe, załatwiać sprawy bankowe, wysyłać pieniądze do kraju, to istotnie trudnielada. Ale dość powiedzieć, że na czele komisji wykonawczej stoi mecenas Osuchowski, aby tem samem zaznaczyć, że ten tak ważny dział czynności komitetowych prowadzony jest z wzorową ścisłością, w największym porządku i jaknajoszczędniej. Zresztą z nadasyłanych ofiar ani jeden grosz nie idzie na koszty administracyjne, gdyż zebraliśmy na ten cel osobny fundusz między sobą i między rodakami ze wszystkich dzielnic polskich. Mecenas Osuchowski nie ogranicza jednak swej działalności do zajęć tylko administracyjnych, lecz mimo ogromu pracy, przy każdej sposobności stara się powiększyć kapitał ofiarny, tak zapomocą osobistych zabiegów, jak zapomocą list składkowych, listów do znanych bogatych filantropów i wszelkich innych sposobów, które wskazuje mu jego długoletnie doświadczenie.

A teraz „last but not least”. Ogólne sprawozdanie stwierdza, że zebraliśmy dotychczas 1.200.000 franków i zarazem oznajmia, że mamy niepełną nadzieję zebrać jeszcze fundusz nierównie większy. Nie potrzebuję mówić, że nadzieja ta opiera się przedewszystkiem na działalności Paderewskiego. Wiadomo, że od początku wojny przyczynił on w posiadłości swej Riond Bosson dziesiątki rodzin polskich, zaskoczonych niespodzianiem przez wypadki. Obecnie od trzech miesięcy jest w podróży i z największą gorliwością, nie szczędząc zdrowia, ani kosztów osobistych, oraz tworząc, wszędzie znakomite komitety, stara się rozbudzić ofiarność powszechną, do której kraj nasz ze względu na rozległość i ludność oraz zniszczenie, jakiemu uległ, jeszcze większe od Belgii ma prawo. Serdeczna pomoc przyjaciółki Polaków, szlachetnej Almy Tadeusza w Anglii, sława mistrza, jego urok osobisty i wyjątkowa znajomość języków, w połączeniu z jego patryjotycznym zapalem, sprawią niewątpliwie, że ta podróż przyniesie dla naszych nieszczęsnych, pozbawionych chleba i dachu braci wprost miliony. Obecnie, jak o tem wspomina sprawozdanie, bawi on w Ameryce, dokąd podróż z powodu rozszalałej wojny morskiej nie jest ani łatwa, ani bezpieczna.

Przy olbrzymich stosunkach osobistych i wobec powszechnego uwielbienia, jakie go otacza zarówno w Ameryce, jak i w innych krajach, mówiących językiem angielskim, potrafi on nieporównanie lepiej niż ktokolwiek inny stworzyć komitet pomocy w Stanach Zjednoczonych i poruszyć tamtejszych milionerów w imię miłości bliźniego i zasług historycznych Polski.

Będzie to nowy jego czyn obywatelski, który skwapliwie i z radością podnoszę.

Henryk Sienkiewicz.

Vevey, 12 maja 1915.

Hymn nienawiści do Anglii.

Autora „Hymnu nienawiści”, niejakiego Lissawera, odznaczył Wilhelm II wysokim orderem. W obecności cesarza odśpiewano hymn ów chóralnie. Jest on obecnie rozpowszechniony w całych Niemczech, na równi z formułką powitalną i pożegnalną: „Niech Bóg skarże Anglię” Uczą go nawet żaków w szkołach.

Przekład nie jest w możności wiernie odtworzyć dzikiej furji oryginalnej. Słowa są krótkie i świszczą, jak kula. Oto blada, nierytmiczna treść hymnu niemieckiego:

Cóż nas obchodzą Francuzi i Rosjanie,
Kula na kulę i cios na cios.
Nie kochamy ich,
Nie nienawidzimy ich,
Bronimy Wisły i Wogezów.
Kochamy, jak jeden człowiek,
Nienawidzimy, jak jeden człowiek.
Jednego tylko mamy wroga.

Znacie go wszyscy, wszyscy go znacie,
Ukrył się za szarego morza falami,
Pełen zawiści, pełen wściekłości,
Chytrą i pełną podstępów,
Oddzielony wodami, które gęstsze są od krwi.
Zamiast go sądzić, pójdziemy, patrząc sobie w oczy,
Spełnić przysięgę, przysięgę z bronzu,
Której żaden nie zgasi huragan,
Przysięgę w imię dzieci i dzieci naszych dzieci,
Słuchajcie słów jej, powtarzajcie jej słowa:
Niech leci z jednego krańca Niemiec na drugi:
„Nie ustaniemy nigdy w nienawiści naszej,
„Jedną jedyną mamy nienawiść,
„Kochamy, jak jeden człowiek,
„Nienawidzimy, jak jeden człowiek,
„Wszyscy jednego tylko mamy wroga:
Anglię!

Przy stole na okręcie, tam w biesiadnej sali,
Zebrali się dowódcy przy radosnej uczcie:
Jak szabla, którą z pochwy się dobywa,
Jak żagiel, co furkocze,
Wzniósł ktoś swój puchar, aby toast głosić.
A suchą była mowa, niby uderzenie wiosła o fale
I dwa tylko mieściła słowa: „Już dnieje!”
Jakiż to dzień zwiastował?
Wszyscy jedną mieli nienawiść
Cóż chciał powiedzieć?
Jednego tylko mieli wroga:
Anglię!

Weź, Anglio, na żołąd swój wszystkie ludy świata,
Wznos szanę ze złotych sztab,
Puść na fale okrętów swych dzioby,
Podstępny twoje chytre, lecz nie dosyć chytre.
Cóż nas obchodzą Francuzi i Rosjanie?!
Kula na kulę i cios na cios!
Walczymy z nimi bronzem i stalą,
Lecz może kiedyś mir zrobimy z nimi.
Tylko ciebie, Anglio, nienawidzieć będziemy długą
(nienawiścią,
I nigdy w nienawiści swej nie ustaniemy!
Nienawiść na morzu, nienawiść na lądzie,
Nienawiść robotników z młotem i panów w koronie,
Nienawiść, co gardła ścisła siedemdziesięciu milionom!
Kochamy, jak jeden człowiek,
Nienawidzimy, jak jeden człowiek,
Jednego tylko mamy wroga:
Anglię!

„Dusza Niemiec”.

Wyszła z pod prasy praca Tomasza Smitha, byłego rektora uniwersytetu w Erlangen, pod tyt. „Dusza Niemiec”. Autor książki, który spędził ośm lat w Niemczech, daje bardzo jasny pogląd na niemieckie wychowanie, materializm, moralność, politykę i prasę. Niemcy przedewszystkiem i ponad wszystko zapragnęły rozszerzyć swoje panowanie i stać się wielkimi. Jedyną przeszkodą na tej drodze była Wielka Brytania. Przy przeprowadzaniu swojej polityki, Niemcy uciekały się zawsze do różnych forteli i podstępów, obwiniając zawsze o to swoich przeciwników. Kiedy Churchill przedłożył projekt ograniczenia zbrojeń morskich, Niemcy uważały to za fortel ze strony Anglii. Kiedy przed 16 laty Chamberlain zaproponował cichy sojusz Anglii, Ameryki i Niemiec, który miał zabezpieczyć ogólny pokój, i to także przyjęto jako fortel ze strony Anglików, a w następnym roku ustalony został przez Niemcy nowy program powiększenia floty.

Cesarz Wilhelm sam stał na czele tej polityki, przez długie lata starał się zasłynąć jako religijny i miłujący pokój monarcha, i naród niemiecki wierzył, że istotnie jest takim. Kajzer niejednokrotnie zapewniał Niemcy, że nigdy nie rozpocznie wojny i równocześnie udało mu się przekonać Niemców, że grozi im wielkie niebezpieczeństwo, samo przez się rozumie się jednak, że nie powiedziano nic o tem, że niebezpieczeństwo to zostało wyzwane przez niemiecką politykę.

Angielski order Łaźni.

(Order of the Bath).

Król Jerzy V, w dzień swojego pięćdziesięciolecia, odznaczył posła angielskiego w Piotrogradzie sir Buchanana wysokim orderem Łaźni, początek ustanowienia którego jest następujący:

Król angielski Henryk IV kąpał się w wannie, kiedy mu oznajmiono, że przybyły dwie wdowy, ażeby mu przedłożyć prośbę o opiekę. Król, będąc rycerskim w całym tego słowa znaczeniu: pomny rycerskiego obowiązku — bronić wdów i sierót — przerwał bez narady swoją kąpiel, ażeby wysłuchać prośby i wypowiedział przytem znamienne zdanie: „Spełnianie przeze mnie obowiązków królewskich musi górować nad moimi przyjemnościami”. Wkrótce potem

król ustanowił order, którego statut został uchwalony w styczniu 1399, przyczem orderowi dano nazwę „orderu Łaźni“, na pamiątkę opisanego zdarzenia i zaznaczenia rycerskości króla.

W czasie burzliwego panowania Jakóba II, Wilhelma III i królowej Anny, order poszedł prawie w zupełne zapomnienie. Jerzy I jednak (1714—1724), pierwszy przedstawiciel dynastji hanowerskiej wznowił uroczyste order Łaźni, przeznaczając go na wynagradzanie zasług. Podobnie jak wszystkie ordery angielskie, order ten nadaje się po głębokiej rozprawie i w wyjątkowych tylko wypadkach tak, że odznaczenie to w szczególny sposób podkreśla zasługi położone dla dobra ojczyzny przez nowego kawalera.

W czasie ustanowienia go, order ograniczał się do jednego tylko stopnia z przywiązaniem do niego tytułem „rycerza“ albo „kawalera“ — chevalier; w r. 1815 jednak podzielono go na trzy stopnie: kawalerów wielkiego krzyża (chevaliers-grands croix), komandorów i kawalerów-knights companions.

Order Łaźni nie i się na jasno czerwonej wstążce i ma dewizę „Ich dien“ (służę) — dewizę książąt Walji, ku upamiętnieniu, że w bitwie pod Crecy-en-Ponthieu (zwycięstwo Edwarda III nad Filipem VI 1346), jeden z tych książąt zabił króla czeskiego i przyswoił sobie jego herb z tą dywizą. Statut orderu Łaźni przeglądała królowa Wiktorja 24 maja 1847. Order ten ofiarowuje się teraz za wszelkiego rodzaju zasługi; mogą nim być odznaczeni i cudzoziemcy, ale tylko jako jego honorowi członkowie.

Zamierający Hamburg.

Nie tlega dziś żadnej wątpliwości, iż wojna o-becna już zadała Niemcom ciosy, z których nie wnet się podźwigną. Mimo, że na terenie wojennym Niemcy istotnej klęski nie ponieśli, jednak wyczerpanie organizmu państwowego wytrzymującego przez 10 miesięcy takie kolosalne wysiłki jest w znacznym stopniu widoczne. Znakomita, iście maszynowo obmyślana i przeprowadzona organizacja pokrywa wszelkie braki, wywołane niebywałymi zmaganiem się. Ale zasoby zaczynają dotkliwie ubywać, zastój na wszystkich polach życia ekonomicznego, podstawy potęgi niemieckiej, coraz widoczniejszy, źródła tego życia bowiem wysechają.

Oto jak opisuje stan obecny jednego z najpotężniejszych źródeł życia, portu w Hamburgu, publicysta włoski. Zwiedził on port ten z początkiem kwietnia bieżącego roku:

Kolosalny pomnik spiżowy Bismarcka, dominujący nad Hamburgiem, wylania się z mgieł kwietniowego poranku jak fantom, bardziej gigantyczny, niż zwykle, ale jakiś oddalony jakby, chowając się poza masyłony mury, schodził z zajmowanego dotąd posturunku. Wczoraj jeszcze panował swym wzrokiem nad olbrzymim, ruchliwym portem, był symbolem potęgi niemieckiej mającej w Hamburgu znakomitą przednią straż, ztąd słał rozkazy na rozległe morza zabezpieczające wpływy ekonomiczne Niemiec na ziemi całej. On to za pośrednictwem syren okrętowych „Linji Hamburg-Ameryka“ głosił dzień i noc butne hasło: „Świat cały polem mego działania“.

Dziś port jest niemy, jakby nie istniał. Żaden głos nie przerywa ciszy zalegającej rozległe miasto. Cisza przyniata, to pierwsze wrażenie, jakie się odrosi po opuszczeniu dworca kolejowego, wrażenie dziwne, niespodziane, dla tego, kto znał Hamburg przed wojną. Cisza i pustka. Na ulicach nie ma ludzi, nie ma tramwajów ni dorożek, magazyny zamknięte, wystawy zaniedbane, domy handlowe znaczą tylko miejsca gdzie wrzało życie, które znikło. Ten głośny, wrzawa przepelniony, milionowy ludźmi i bo-

Oktawa Bożego Ciała.

W swoim notatniku turystycznym mam zapisać pod r. 1912 pobyt w Krzeszowicach.

Wiesz za Krakowem, w pow. Chrzanowskim. Jest tam wielkopański dwór Potockich z rozległym parkiem. W kościele, którego Potoccy są kolatorami, jest ich grobowiec rodzinny, a w nim od r. 1908 — trumna Andrzeja Potockiego. Wówczas, gdy tam byłem, paliły się w katakombach świece przy jego nagrobku — wśród świeżego kwiecia.

Bawiłem w Krzeszowicach tydzień, mieszkając w wynajętym pokoiku w środowisku ludu, przeważnie robotniczego.

Siedząc na ganku za krzakami bzu, wsłuchiwałem się w głosy, dochodzące z sąsiednich domów i z uliczki i przypominające dawno nie słyszaną mowę z akcentem na ostatniej sylabie ostatniego wyrazu w sposobie pytającym. Po paru dniach znalazłem już maszynierę życia koło siebie i motory zarówno w chatkach na wsi, jak i w miasteczku, w kasynie gdzie urzędnicy piją piwo i tam na górze w pałacu. Przypominając mi się zdawało i było mi z tem przeświadczeniem dobrze i swojsko; po wielu latach czułem koło siebie pierwszy raz życie ludu polskiego.

Ciała skala typów bycia — od samotnego pałacu ięknym parku, gdzie kwitną czerwone kasztany i akacje, a fontanna klęci ciszę, jakby płynącą z cienia złotych rybek, koło niej pływających, aż do przedsienu domu robotniczego z ładnymi dziećmi, bawiącymi się w rowie pod zgnitym parkanem — wszy-

gactwami, falą olbrzymich interesów przezeń przepływających, drgający Hamburg, dziś nieruchomy, apatyczny milczy — a jeżeli mówi, to mówi po cichu.

To obniżenie tętna życiowego widzi się przede wszystkim w restauracjach. Wielka kawiarnia, sławna „Alster-Cafe“, nad jeziorkiem Alster leżącym w samym środku miasta olbrzymiego, sławna z orkiestry, doskonałej kawy i nadewszystko z kuchni „francuskiej“ i win „francuskich“, miejsce spotkań ludzi z całego świata mających do dyspozycji dzienniki całej kuli ziemskiej, miejsce w którym istotnie można było się schować przed wrzawą wielkomiejską i znaleźć zwłaszcza w lecie łazik na odpoczynek — dziś przyniata pustką i nudą wyzierającą z każdego kąta, troską rysującą się na obliczach beczynnej służby, zaambarasowaniem i przynębieniem nielicznych gości, rozmawiających głosem przyciszonym jakby w jakim domu, w którym ktoś ciężko chory, lub z którego kogoś mają wynieść na cmentarz.

W hali hotelu, w którym zwykle staję, zaledwo jakich dwadzieścia osób się kręci porozumiewając się również szeptem, jak ci w kawiarni, patrzący podejrzliwie na mnie jako na obcego. Chybkim zbladzi listę gości i dodatkowem a ukradkowem spojrzaniem dają mi do zrozumienia, iż ich podejrzliwości nie usypia moje włoskie nazwisko.

— Co to za dziwne zwyczaje u was zapanowały, zwracam się z zapytaniem do portjera, który mnie zna od dłuższego czasu, — czemu tak szepczecie, jakby śmierć do was zagościła? — I dodaję z uśmiechem, aby sobie zjednać Niemca: „Czyżby Niemcy nie odnosili zwycięstw za zwycięstwami?“

Portjer spoważniał: „Zwycięstwa! Zapewne! Nasze armje są wszędzie zwycięskie. Hindenburg jest człowiekiem nadzwyczajnym. Lecz — twarz jego spochmurniała — sytuacja Hamburga jest specjalna. Okręty nie wpływają ani nie wypływają z portu. A tu, gdy okręty stoją, to nie płynie złoto, a gdy złoto nie płynie — roześmiał się kwaśno — nie można być wesołym“. I przyznaje się, że z 400 pokoi hotelowych nie stojących nigdy pusto, dziś zaledwo 31 zajętych, że... nagle zmilkł, jakby się zląkł, że i tak za dużo powiedział. Tak silną jest dyscyplina organizacyjna w tem państwie!

Ale i bez opowiadania portjera hotelowego Hamburg, oko Niemiec, przez które widzieć można dokładnie tętna życia ekonomicznego państwa, nie może ukryć zastój handlowy i doznanych już strat. Fabryki stoją zamknięte, młyny ciche, doki i magazyny puste, biura i kantory z wywieszkami o zastanowieniu czynności, ludność uboższa na ulicach z widmem nędzy zaglądającej w oczy, twarze zatroskane, często z zacietym uśmiechem sztychstwa. To wszystko nie — adczy o cniwilomem za niepokoje ni miasta w — ątek wojny, lecz o głębokiem podkopaniu egzystencji.

Nad wszystkimi uczuciami ludzkimi panuje tu jednak nienawiść do Anglii. Spotkałem się z wysokim urzędnikiem „Hamburg-Ameryka-Linie“ — M. W., osobistym przyjacięciem potężnego dyrektora kompanji M. Ballina i mówiłem z nim o położeniu. Nienawiść do Anglików nieukrywana wcale była mi tem dziwniejsza, iż M. W. Saksończyk z pochodzenia, a krewny byłego burmistrza Hamburga przez żonę, przed wojną należał do tej części Hamburgczyków, — którzy w Londynie widzieli szczyt wszelakiego wzroku a Anglików z Londynu uważali za najbliższych sobie; sam wydał siostrę za Londyńczyka. Dziś burzy się w nim krew na samo wspomnienie o Anglikach. „Wydał nam wojnę haniebną — wykrzyknął wśród rozmowy — wojnę do jakiej zdolni są tylko brudni kupcy, jak to słusznie określił Bethmann-Hollweg w dniu, w którym miał dobre natchnienie. Są to kupcy

stko to już znane mi było, jakbym wiedział, dlaczego jest tak a nie inaczej, jakbym oddawna z nimi był.

Miedzy parkiem pałacowym a miasteczkiem płynie strumień, wzdłuż którego parę kilometrów, poczynając od kolei, ciągną się t. zw. Planty, jak w Krakowie, nieco wilgotne od zbytńio zwartego starodrzewia. Tutaj koło parku wznosi się szkoła i gmach zarządu gminnego z paradną klatką schodową i kasynem na pierwszym piętrze, pośrodku zaś plantów kościół, a niedaleko studnia nad źródłem siarczanem i dom kąpielowy.

Nadeszła właśnie oktawa Bożego Ciała. Do kościoła trudno było się dostać z powodu tłoku. Ale niebawem uroczystość przeniosła się z procesją na cmentarz i na planty, gdzie stały ołtarze.

Dzwony buczały, intonując zgłębliwą modlitwę zbiorową w wysokościach. Łączył się ze spżem srebrny gwar dzwonek, z którymi chłopcy w białych komeżkach szli przed baldachimem.

Pierwsze, wielkie wrażenie — czysto słuchowe. Bo gdy ustał w kościele organ, to wzięły pieśń na siebie dzwony, a ona wyrwała się z kościoła niepostrzeżenie fala, ogarniając zda się całą przyrodę.

Nikt z okien nie patrzy i nie podziwia. Wszystko, co we wsi było, jest tutaj i śpiewa. A w tym huraganie pieśni o Przenajświętszym Sakramencie ginie, ledwie chwilami się wyrwa, blaszane brzmienie orkiestry górniczej, która gdzieś na przedzie przed plutonem straży ogniowej, szczeka blachami talerzy, wybijając rytym surmorn swojego zespołu.

Ten wielki chór tak jest ułożony, że musi sięgać Niebios. Głos dziecka śpiewającego zespala się z pieśnią matki podpierając ten śpiew głosy męskie, orkie-

zdradzieccy i haniebnie podstępni. Nie mogąc nas pokonać na drodze wolnej konkurencji zadali nam cios, który Francuzi nazywają „le coup du pere Francois“.

— Widziałeś pan nasz port — zapytał po chwili? — Od 1 września do 1 stycznia, zatem za 4 miesiące, wpłynęło do portu 104 okręty a wypłynęło wszystkiego 92. Średnia miesięczna liczba za ten czas roku 1913 wynosiła 111 okrętów przybyłych a 106 wyszłych z portu; import wynosił 5 milionów ton. Zrównaliśmy się pod tym względem z Nowym Jorkiem a przybliżyli do Londynu. Rozumie pan dlaczego nam Anglicy wojnę wydał? Dziś nasza flota stoi nieruchomo w czterech stronach świata, nie do nas nie przychodzi, brakuje nam wszystkiego...

— Tak, wtrącam, miedzi... Gdyby tylko miedzi, opowiada szczerze, a aluminium, które kosztuje 530 marek za 100 kg. zamiast 160 mk., antimon kosztuje 220 zamiast 45 mk., nikiel, którego nie można dostać za 620 mk., gdy przedtem kosztował 135 mk. A nitrat, nafta, wełna, zboże, zboże przede wszystkim. Początkowo coś jeszcze przychodziło, od miesiaca nie. O eksporcie niema co mówić, był wstrzymany od pierwszego dnia wojny. Jesteśmy odcięci od świata. A za nami stoją Niemcy całe, od których nie nie otrzymujemy i co gorsza, którym nic nie posyłamy. Trudno przewidzieć, co się z nami stanie, jeżeli wojna będzie się przeciągała. Na szczęście, dorzucił po chwili z resztem, jakby odpędzał złe myśli, nasze magazyny starczą na trzy może na cztery miesiące, a w tym czasie utrwalimy nasze zwycięstwa i zerwiemy duszący nas pierścień.

— Tak, dorzuciłem poważnie. Z waszymi Zeppelinami i łodziami podwodnymi uczynicie to wcześniej. W Anglii obawiają się tego poważnie.

— Sądzi pan? — odrzekł — Łodzie podwodne istotnie potrafiły wiele. Lecz Zeppeliny, to dobra zabawka, aby zabawiać stare kobiety i dzieci.

— I aby je masakrować. — dodałem w myśli.

Pożegnawszy zmarłego i ziryowanego hamburczyka poszedłem do portu, do tego zwierciadła w którym się odbija potęga ekonomiczna Niemiec. Tam się uwiidoczniają skutki blokady angielsko-francuskiej. Porównując tu Hamburg z maja 1914 z Hamburgiem ze stycznia 1915 nie potrzeba się uciekać do żadnych komentarzy. W olbrzymich dokach ciągnących się w obu rozgałęzieniach Elby do 3 kilometrów stał las masztów ubarwionych flagami, rozlegał się huk ładunków spuszcanych i gwizd syren, roło się mrowie robotników, szeroki szlak wód wypelniały uwijające się gęsto łodzie. W dwudziestu basenach mieściło się 1500 okrętów, z których dziennie 100 wypływało i przybywało. Import w roku 1913 wynosił zwyż 14 milionów ton, eksport zwyż 15 milionów ton. Pieniężnie przedstawiało się to w sumie 19 miliardów, o 2 i pół miljarda mniej niż Londyn a o miliard mniej niż New Jork. Marsylja, Hawr, Bordeaux i Dunkierka razem nie przekraczały 7 miliardów. Daje to obraz wielkości obrotów handlowych Hamburga w tym czasie. Zaznaczyć trzeba, że „Hamburg-Ameryka“ lwia część tego obrotu spełniała. Do portu tego przysyłał plody swe cały świat, z niego przemysł niemiecki zalewał cały świat swą tandetą. Import zboża wynosił w 1913 około 572 mil. frk. to jest około 31 milj. fr. miesięcznie. Według oświadczenia p. M. W. za 4 miesiące roku 1915 wpłynęło do Hamburga zboża za 450.000 fr.

Dziś leży w porcie beczynnie najwyżej 450 okrętów. Z wielkiej armady „Hamburg-Ameryka“ wyruszących 65 statków pasażerskich ualiczyłem w porcie 7 — reszta stoi gdzieś w portach obcych państw neutralnych lub zniszczona jak „Cap Trafalgar“ i „Kaizer Wilhelm“. Wzdłuż tam po obu stronach

stra nadaje im rytm i podbija, zacieraając melodje dzwonki perliste, że ludzie nie słyszą się wzajemnie, ale wielkie dzwony niosą tę pieśń w górę; bierze ją na swe fale powiew górny gdzieś ponad chylące się do zachodu słońce; tam zaś pieśń łączy się z falami takich samych głosów, płynących od Karmelitów z Czernej, z Tenczynka, Sierszy, Libiąża, Trzebini, Chrzanowa, Jaworzna i z dalszemi od Cieszyna, Krakowa, Miechowa...

Dopiero po dłuższej chwili, gdy słuch oswoi się ze swoim światem wrażeń, rozejrzeć się można z pożytkiem dokoła i chwycić szczerogą.

Poza feretronami, wśród chorągwi płynie złości sty baldachim, zaledwie widać fragment Monstrancji i głowę kapłana. Idą koło niego starsi wieśniacy z bronzowymi obliczami, a takiej dostojności postawy darmobry szukał w starożytnym senacie.

Przed baldachimem ciągnie się szpaler, którym postępują dzieci, ścielące drogę kwiatami.

Szeregi białych chorów anielskich.

Prowadzą je idące ze świecami zakonnice, które tę działość zorganizowały do tej religijnej poetyckiej służby.

Przed samym baldachimem w dwu szeregach 24 biało ubranych dzieciątek sześciolletnich z koszyczkami na wstęgach, pełnemi kwiatów. Poprzedzają je dwa szeregi dziewczynek starszych, do lat 12, również w liczbie 24. Te są białe ubrane, szarfy mają lazurowe, a w rękach lilje.

Dziewczątka miarowo, z twarzyczkami, zwróconemi do Przenajświętszego Sakramentu, przyklekają, a z każdej rączki pada kwiat, że droga staje się jak dywan.

Dziewczynki zaś z liljami w obłóczkach jasnych

brzegów wyciąga ku niebu potworne swe ramiona 600 olbrzymich dźwigni, stojących dziś bezczynnie. Magazyny za nimi stojące pozamykane i puste.

Nad wszystkim panuje przyniatająca cisza, przerywana westchnieniem lub pomrukiem tysięcy kobiet, dzieci i starców znajdujących w porcie utrzymanie a dziś głodnych, bez nadziei i przyszłości, nie mających nawet do kogo wyciągnąć ręki po jałmużnę.

Upadek ekonomiczny Hamburga nie da się ukryć, wygląda ze wsząd, grozi całym Niemcom. Czy na długo, czy dotknie je silnie, wnet się pokaże. Jednak napuszone dewiza „Hamburg-Ameryki” i Hamburga a z nimi i całych Niemiec: „polem mego działania — świat cały”, musi być z tarcz wymazana i zastąpiona zdaniem znacznie skromniejszym.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Czwartek, 10 czerwca. Rz.-kat. Dziś: Małgorzaty. Jutro: Najśw. Serce P. Jezusa. — Gr.-kat. Dziś: 28. Nykty. Jutro: 29. Fteodozyi. — Słowiański. Dziś: Bogumiła. Jutro: Radomiła. — Wschód słońca o godz. 4.17, zachód o godz. 8.27 (czas ratuszowy). Długość dnia 16 godzin 12 minut.

— **Teatr miejski.** Dziś we czwartek 10 czerwca komedia w 3 akt. „Ojciec i syn”. Jutro w piątek 11 czerwca — opera w 4 aktach Verdiego „Rigoletto”. Występ Stanisł. Argasińskiego-Chojnowskiej. W sobotę po raz trzeci opera-buffo w 3 aktach I. Offenbacha „Piękna Helena” z Rogińską w tytułowej partii.

— **Anglik o kobiecie polskiej.** „Nadkobiety polskie”, pod takim tytułem dziennik angielski „Daily Mail” wydrukował artykuł o Polakach. „Rozkazując swym oficerom, gwałcącym kobiety i dzieci — pisze autor artykułu — aby trzymali się możliwie jaknajdalej od Polek w okupowanych częściach Polski, feldmarszałek Hindenburg wstępuje w ślady kanclerza żelaznego, który przyznawał, że więcej boi się jednej kobiety polskiej, niż dwóch pułków huzarów. „Kobieta polska może w mgnieniu oka zrobić z męża patriotę polskiego” — mawiał Bismarck, wprowadzając swój nieludzki system kolonizacyjny i germanizację dzieci polskich. Pewny jestem, że żaden Polak nie zaprzeczy, gdy powiem, że polskie życie narodowe pulsuje dotąd, głównie dzięki patryjotycznej energii Polek.

Tyle już napisano u nas o nadkobietach polskich, iż sędzę, że każdy domyśla się, że przeszły one siebie w szare dni wielkiej wojny. W samej Warszawie przeszło 6 tysięcy kobiet poświęciło się wielkiej sprawie. Księżne i sklepowe pracują obok siebie, dążąc do niesienia ulgi w nieszczęściu, które zważyło się na kraj. O przeszłości w chwili obecnej zapomniano, albo z wielkim taktem milczy się o tem, co było. O przyszłości nie mówią również. Polska żyje tylko teraźniejszością.

— **Jeńcy.** W poniedziałek przywieziono do Kijowa trzy partie jeńców: 1984 i 330 szeregowców austriackich oraz 60 oficerów. Wczoraj przybyło 1882 jeńców szeregowców w tem około 200 niemieckich. Jeńcy tak niemieccy, jak i austriacy prezentują się dość marnie. Ubranie mają zniszczone, wyglądają nędznie i skarżą się na zmęczenie. Niektórzy z nich opowiadają, że podczas bitew pod Stryem i na linii pomiędzy Jarosławiem a Przemyślem po dwie doby bez przerwy byli w ogniu w pierwszej linii, nie mając czasu na chwilę spoczynku. W ciągu dwu tygodni wskutek nieudanych marszów dowóz żywności do armii prawie zupełnie ustał. Wszystkie samochody wojenne i wózków, idąc przed się, powtarzają bez przerwy jeden motyw, rytmicznie, resytatywnie:

„Święty — Święty — Święty — Pan Bóg Zastępów”.

I ten głos słaby znajdzie swoje miejsce w huraganie, który bije w niebiosy. Tam na wysokościach połączy się on zapewne z chórem anielskim, jako treść modłów ziem.

A zaś dalej przodem szpaler się gubi w ciżbie ludzkiej, zaledwie zaznaczany płomykami świec woskowych, które niosą starsze z ludu kobiety.

Od jaskrawych barw dziewcząt, niosących ferytony, oko z zadowoleniem estetycznym przenosi się na tę galerię starego pokolenia wiejskiego.

Twarze ze starych obrazów, oblicza matron, rytu przedziwnie sztychem czasu, brązowe od śniegości i przez odcienie od białych, haftowanych chust na głowie, misternie wiązanych. Na plecach długie, „szalinowe” chusty tureckie, spódnica wiśniowa, fartuch piękny, koronkowy.

Płynie ta ciżba ludzka, zbywając się osobowości, a z najgłębszego jej daru — religijnego — czepiacz natchnienie; płynie drogą kwiatów i pieśni ponad wieś, ponad życie.

Modli się polska wieś — wieś nowoczesna, już nie z roli wyłącznie żyjąca, wieś zszarpana przemianami w zyciu gromadzkim i domowym, pracą w fabrykach, wychodźstwem zarobkowym; a jednak taka sama w podstawach, jak była, może głębsza w uczuciach, bliższa całości społecznej, — gniazdo naszego jutra narodowego.

Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów!

Z. W.

tabory użyto wyłącznie niemal dla przewozu posiłków i materiałów wybuchowych. Żołnierze żywili się przeważnie sucharami i tem, co się dało zabrać u ludności miejscowej, która sama cierpi na brak produktów.

— **Dwa pożary.** Wczoraj o godz. 1.30 pop. wezwano straż pożarną do ognia, jaki wybuchł w zabudowaniach szpitala powszechnego. Mianowicie na ul. Piekarskiej naprzeciw instytutu bakteriologicznego zajął się dach pawilonu, mieszczącego halę maszyn. Na miejsce pożaru pospieszyła najpierw ekspozytura z ul. Łyczakowskiej a następnie tren straży pożarnej z zast. naczelnika, p. Sroka. Dzięki energicznej pomocy spłonął tylko dach a ocalały maszyny. Ogień zagrażał bardzo sąsiedniemu budynkowi, gdzie mieści się mieszkanie dyrektora szpitala. Pomimo, że wiatr wiał w tę stronę a iskry padały na dach domu, ocalono mieszkanie dyrektora.

O godz. 6.40 znów wybuchł pożar w wędliniarni Jana Comy'ego na ul. Zborowskich l. 44. Tam zajęło się siano w szopie a pożar wnet objął dach. Dzięki szybkiej pomocy dwu ekspozytur straży z Zakładu czyszczenia miasta i z fabryki Baczewskiego, pastwą płomieni padła tylko połowa dachu.

— **We dwa ognie.** Taras Mandaciuk i Michał Winciarek toczyli wczoraj w południe ul. Słowackiego jakiś wózek. W tem na skrajnie nadjechały z dwóch stron wozy tramwajowe i traściły wózek, przyczem obaj tragarze odnieśli ciężkie uszkodzenia. Wezwano pogotowie, które po udzieleniu im pomocy odwiozło jednego na ul. Tarnowskiego a drugiego na Snopkowska.

— **Krewki amant.** Na stację ratunkową przywieziono wczoraj Helenę Jadło damę z ćwierćświatka, którą jakiś amant pchnął nożem w okolicę brzucha. Niebezpiecznie ranną odwieziono do szpitala.

— **Kopnięta przez konia.** Na wzgórzu Wiśniowskiego koń kopnął 7-letnią dziewczynkę, bawiącą się na łące, zadając jej ciężką ranę na głowie. Dziecię odwieziono do szpitalika.

— **Z kroniki kradzieży.** Felicji Bałabanowej zam. ul. św. Zofii l. 63 skradziono z niezamkniętego mieszkania różne rzeczy wart. 375 rubli.

Z Włocławka nadeszły następujące wieści:

W połowie maja z rozporządzenia władz niemieckich, z położonych na wprost miasta na wybrzeżu płockiem Wisły Szpetalach wysiedlono wszystkich mieszkańców. Niemcy urządzili tu kilka laboratorjów i zajęli się wyrabianiem gazów trujących. W tym celu Wisłą dowożone są krypy z rudą manganową. W laboratorjach pracują wyłącznie robotnicy Niemcy, dopóty zaś do Szpetal jest wzbroniony. Wyrabiany gaz ładowany jest w cylindry stalowe i przewożony do Włocławka. Skład ten obsługuje front prawego wybrzeża. Inne składy gazów urządzone są w Łowiczu i w Łodzi.

Żydzi w Warszawie. Podług obliczeń policyjnych, w Warszawie znajduje się w tym czasie przeszło 400 tysięcy żydów, wliczając w tę cyfrę, oczywiście i bezdomnych.

W lasach Kurlandji. Po cofnięciu się Niemców z Kurlandji w lasach tamtejszych, jak donoszą ryskie pisma lotewskie, zaczęli grasować zbójce i rabusie, napadający na ludność spokojną. Wobec tego, iż ludność ta jest rozbrojona, walka ze zbójcami jest ogromnie trudna. Na razie sądzono, że owi rabusie — to miejscowe męty społeczne, lecz, jak się okazuje obecnie, nowi „bracia leśni” — są Prusakami, którym nie udało dostać się do swych oddziałów. Prusacy ci, poprzebierani w odzież włościańską terroryzują wprost ludność.

Austriacka poczta etapowa. Według wychodzącego w Piotrkowie „Życia” istnieje tam od 2 maja poczta etapowa austriacka. Na razie przyjmuje i wysyła odkrytki, listy w otwartych kopertach, druki, próby towarów i listy wartościowe, które atoli nie mogą być zapieczętowane. Przesyłki takie dostarczane są tylko do miejsc, w których znajdują się austriackie urzędy pocztowe, mianowicie do Piotrkowa, Radomska, Olkusza, Jędrzejowa, Miechowa i Dąbrowy Górniczej, tudzież do wszystkich miejscowości w Austrii i na Węgrzech. Komunikacja pocztowa przyłączonej do Austrii części Królestwa Polskiego z jego częścią pozostającą pod administracją niemiecką, tudzież z Niemcami, jest wzbroniona. Oczywiście taki sam przepis obowiązywałby w „niemieckiej” części Królestwa, gdyby tam poczta funkcjonowała. Ponieważ jej dla osób prywatnych niema, więc też Niemcy nie potrzebują się „odwzajemniać” Austriakom. Mamy tu znowu jeden dalszy dowód, iż Niemcy i Austriacy, po dzieliwszy zajęta przez ich wojska część Królestwa między siebie, odgradzają je od siebie murem chińskim.

W łaskach u Hindenburga. Naczelny wódz armii niemieckiej na wschodzie (Hindenburg) opublikował następujące obwieszczenie:

Następującym pismom periodycznym, które nie są wydawane na zajętem terytorjum wschodniem, dozwolony jest wolny dowóz i rozszerzanie na zajętem obszarze:

1) Dziennikom i innym pismom periodycznym, wychodzącym w języku niemieckim w obrębie cesarstwa niemieckiego a zostającym pod nadzorem cenzury;

2) Gazetom polskim: „Dziennikowi Poznańskiemu” (z Poznania), „Kurjerowi Śląskiemu”, „Katolikowi”, „Polakowi”, „Illustrowanemu Kurjerowi Wojennemu” (wszystkim wymienionym — z Bytomia), „Nowej Reformie” z Krakowa.

Rozporządzenie, zaopatrzone w podpis naczelnego komendanta, datowane jest 12 maja 1915 r.

Brak zajęcia w Łodzi. Łódzkie gazety niemieckie donoszą, że w Łodzi znajduje się jeszcze od 60 do 70 tysięcy osób, zostających bez zajęcia. Utrzymanie tej ogromnej rzeszy sprawia komitetowi obywatelskiemu ogromne trudności. Wprawdzie otwarto już kilka większych fabryk i puszczone je w ruch przez kilka dni w tygodniu. Komitet obywatelski przeprowadza w dodatku szereg robót publicznych, wydając na to tygodniowo 25.000 rubli, czemu 2.000 osób dostało zajęcie. Wszystko to jednakże nic nie znaczy wobec tej olbrzymiej rzeszy skazanych na bezrobocie. Wiele osób będzie mogło udać się do Niemiec, bo w tamtejszym przemyśle odczuwać się daje wielki brak robotników.

Chirzy niemieckie w Brzezinach. Do znanych z listopadowych bitew Brzezin zawitała z wiosną „kultura” niemiecka, która zawisła na narożnikach ulic: „Breciny” są dziś „echt deutsch”, sądząc po napisach ulic i placu targowego. Od 1 kwietnia rynek nazywa się „Kaiser Wilhelm Ring”, a od rynku promieniują na wsze strony świata: Hindenburgstrasse, Mackensenstrasse, General Lützmannstrasse, Scheffer Bogadellstrasse i t. d. Żydzi mieli też swój kłopot w Brzezinach. Z rozkazu miejscowej komendy niemieckiej musieli, bez względu na stan, wiek i płeć, zabrać się do czyszczenia domów, dziedzińców podwórzowych, a następnie rynsztoków i ulic.

W mieście obecnie niema ani aptekarza, ani lekarza. Większa część mieszkańców zbiegła, zostało na miejscu duchowieństwo katolickie, któremu asystują jeden nauczyciel i dwie nauczycielki. Reszta inteligencji rozbiegła się po świecie w listopadzie i od tego czasu nic o niej niewiadomo. Ponieważ miasto musi mieć jakieś dochody, obecny zarząd miasta nałożył podatek na właścicieli domów i przemysłowców, którzy, stosownie do swej zamożności, muszą płacić do kasy miejskiej od 25 kopiejek do półtora rubla tygodniowo.

T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski) O Byt

Powieść na tle dziejów Albanji, 3 tomy (90 arkuszy druku). — Cena k. 6.—; zniżona na k. 3.—.

Sylwety Emigracyjne

Cena k. 6.—; zniżona k. 3.—.

Nabywający te książki bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego, Zimorowicza 11—15, płać za każdą po 60 kopiejek = 2 korony.

Ostatnie wiadomości.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

Ze sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego.

Urządowanie dnia 27 maja (9 czerwca).

„W rejonie szawelskim w dniach 25 (7) i 26 (8) walki toczyły się w dalszym ciągu.

„W kierunku kowieńskim między rzeką Niemnem a drogą żelazną ku Wierzbolowu, nieprzyjacieli cokolwiek posunęli się w kierunku Kozłowa, w lasach rudzkich.

„Nad Dniestrem ataki nieprzyjaciela na froncie Ugarsberg—Żydaczów w nocy i rano dnia 26 (8) pomyslnie odparliśmy, przyczem wogóle wzięliśmy do niewoli przeszło 800 żołnierzy z 10 oficerami i 5 karabinami maszynowymi.

„Na lewym brzegu Dniestra walka z nieprzyjacielskimi znacznymi siłami, które przeprawiły się przez tę rzekę pod Żurawnem, trwa w dalszym ciągu.

Wojna z Turcją.

ZE SZTABU ZWIERZCHNIEGO WODZA NACZELNEGO.

„Dnia 25 (7) flota czarnomorska bombardowała Zunguldak i Kozlu, gdzie flota zniszczyła resztę pozostałych w całości urządzeń do wydobywania węgla i przystanie, przyczem zatopiono dwa tureckie parowce, które łądowały węgiel.”